

KAPUCYNI ⁱ MISJE



Biuletyn Misji Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

ISSN 1642-8897, rok 2025, nr 2 (712)



*Wieczne odpoczywanie racz
zmarłym dać Panie*



Drodzy przyjaciele misji kapucyńskich!



Zwielką radością przekazujemy w Wasze ręce kolejny numer naszego biuletynu misyjnego Braci Mniejszych Kapucynów. To wielka łaska i powód do wdzięczności, że mimo różnych wyzwań możemy nadal wspólnie dzielić się życiem naszych misjonarzy, ich świadectwem oraz owocami pracy misyjnej, która nieustannie trwa na różnych krańcach świata. Dziękujemy Wam, że jesteście z nami – że czytacie, wspieracie, modlicie się i trwacie w duchowej jedności z naszymi braćmi.

Ten numer przynosi również ważną zmianę w naszym gronie. Po wielu latach gorliwej i oddanej posługi br. Jerzy Steliga, na mocy decyzji Ministra Prowincjalnego br. Rafała Pysiaka, ustąpił z funkcji sekretarza misyjnego i przekazał tę funkcję mnie. Jest to dla mnie wielka radość i wyróżnienie. Z całego serca chcę podziękować br. Jerzemu za jego wieloletnią służbę, zaangażowanie, mądre prowadzenie

dzieła misyjnego, a także za jego ogromne serce, które biło zawsze dla misji i misjonarzy. Jego praca pozostawiła głęboki ślad – zarówno w Polsce, jak i wśród naszych braci posługujących na misjach. Niech Pan wynagrodzi jego trud obfitymi łaskami. Rozpoczynając swoją pracę na rzecz misji, pragnę życzyć sobie, braciom pracującym na misjach, ale także świeckim współpracownikom, z którymi na co dzień pracuję, światła Ducha Świętego i wiele radości z tej niełatwej, ale pięknej posługi. Wierzę, że dzięki naszej wspólnej pracy Słowo Boga będzie mogło być głoszone na krańcach świata. Oby w życiu każdego z nas mogły zrealizować się słowa: Dobrze, słuگو dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana! (Mt 25, 21).

Uczestnicy świętowania z okazji 40-to lecia obecności br. kapucynów na misjach w Afryce.



Przy tej okazji pragnę złożyć najgłębsze wyrazy wdzięczności i szacunku naszym misjonarzom kapucyńskim, którzy każdego dnia oddają swoje życie na służbę ludziom – często w trudnych, wymagających, a nawet niebezpiecznych warunkach. Ich odwaga, wiara, prostota i miłość do drugiego człowieka są dla nas wszystkich nieustannym świadectwem Ewangelii w praktyce. W sposób szczególny dziękuję im za czas spędzony z nami podczas urlopów w Polsce. Ich obecność, opo-



Postulanci z br. Zenonem Kapką w Gore.

wieści, świadectwa i wspólna modlitwa były dla wielu ogromnym duchowym umocnieniem. To doświadczenie przypomina nam, że Kościół naprawdę nie zna granic – a my wszyscy jesteśmy częścią tej samej, misyjnej wspólnoty.

Dziękujemy także Wam – nasi Darczyńcy i Przyjaciele!

Jestem głęboko przekonany, że Wasza obecność i duchowa łączność z nami jest dla nas bezcenna. Wasze modlitwy, ofiary i zaangażowanie są ogromnym wsparciem dla misji i misjonarzy. Wierzę głęboko, że to właśnie dzięki Waszym modlitwom i niejednokrotnie cichemu i ofiarnemu cierpieniu możemy trwać przy Chrystusie z takim sercem, jakie każdy z nas ma. Bardzo za to dziękuję. Oczywiście wielu z Was wspiera nas również materialnie. W dzisiejszym świecie bez tej pomocy również nie moglibyśmy funkcjonować. To dzięki Wam możemy finansować budowę kaplic, szkół, studni, wspierać leczenie chorych, edukację dzieci i codzienne potrzeby tych, którzy zostali powierzeni naszej opiece. Niech Bóg Wam wynagrodzi za Wasze otwarte serca i dłonie! Dziękuję za każdy gest dobroci, za każdą złotówkę ofiarowaną z miłością. Jestem głęboko poruszony Waszą ofiarnością i troską o misję.

Ten rok jest dla nas szczególny, ponieważ świętujemy ważne wydarzenie. Otóż 40 lat temu pierwszy misjonarz - br. Ryszard Modelski wyjechał do Afryki z Prowincji Krakowskiej. W ten sposób zapoczątkowaliśmy w naszej prowincji piękną historię pracy misyjnej. Dzięki łasce Boga, my również jesteśmy częścią tej historii, która, mam nadzieję, będzie trwać jeszcze wiele lat. Z tej okazji

spotkaliśmy się w gronie osób bezpośrednio zaangażowanych w dzieło misyjne naszej prowincji, żeby podsumować, wymienić się doświadczeniami, a nade wszystko podziękować Bogu za ten niełatwy, ale piękny czas.

Październik to szczególny czas modlitwy i zaangażowania misyjnego w całym Kościele. Szczególnie ważny jest Tydzień Misyjny, czwarty tydzień października, który w tym roku będziemy obchodzić pod hasłem „Misjonarze nadziei”. Z tej okazji zapraszam wszystkich do włączenia się w różnego rodzaju akcje i inicjatywy wspierające misję – zarówno duchowo, jak i materialnie. To czas, kiedy możemy na nowo odkryć misyjne powołanie całego Kościoła. Każdy jest zaproszony, żeby nieść Chrystusa drugiemu człowiekowi.

Przed nami czas szczególnej pamięci o tych, którzy odeszli do wieczności. W naszych klasztorach i wspólnotach misyjnych będziemy codziennie modlić się za zmarłych polecanych w wypominkach. Jak każdego roku, bracia misjonarze również włączają się w tę modlitwę. W tych miejscach, gdzie aktualnie przebywają, będą polecać Miłosierdziu Bożemu bliskich zmarłych. Zapraszam do tej modlitwy również Was. W niniejszym numerze biuletynu znajduje się specjalna kartka do wypisania imion bliskich zmarłych. Kartki wypominkowe można przysłać na adres pocztowy Sekretariatu Misyjnego lub drogą mailową na misje@kapucyni.pl Nasze intencje każdego dnia będą zanosić młodzie Afrykańczycy, którzy chcą zostać Braciami Kapucynami i przeżywają swój pierwszy rok formacji zakonnej, czyli postulat. To właśnie oni wraz z bratem Zenonem Kapką będą modlić się na różańcu w intencji naszych zmarłych. Nasz brat Jacek Dębski także będzie łączył się razem z nami w modlitwie, odczytując te intencje za pośrednictwem katolickiego Radia Siriri prowadzonego przez braci kapucynów w diecezji Bouar w Republice Środkowoafrykańskiej. We wszystkie niedziele listopada za polecanych w wypominkach zmarłych zostaną odprawione Msze święte we wspólnocie postulanckiej w Gore. Ofiary złożone przy tej okazji zasilą formację braci postulantów i utrzymanie Radia Siriri.

Zachęcam każdego z Was, aby dołączyć do tej modlitwy – wspólnie z naszymi braćmi na misjach. Przesyłajcie imiona swoich bliskich zmarłych, abyśmy mogli otoczyć ich modlitewną pamięcią. Razem tworzymy jedną wspólnotę – Kościół pielgrzymujący i Kościół oczyszczający się, w duchowej jedności.

Droży Bracia i Siostry, jeszcze raz dziękuję, że jesteście z nami!

Wasze zainteresowanie misjami, Wasza obecność i troska są nieocenione. Razem możemy więcej – razem możemy nieść Chrystusa tam, gdzie jeszcze nie jest znany.

Niech Pan Wam błogosławi, niech misjonarze pamiętają o Was w swoich modlitwach, a my wszyscy – w duchu św. Franciszka i św. Ojca Pio – trwajmy w pokoju i radości, służąc z miłością tam, gdzie Bóg nas posyła.

Z braterskim pozdrowieniem,

br. Bartosz Ekert OFMCap

Sekretarz ds. Misji Braci Mniejszych Kapucynów



Dziękczynienie za dziesięć lat misji

pisze br. Jerzy Steliga OFM Cap



W liście z lipca 2025 r. obiecałem Wam, drodzy Przyjaciele, że do wszystkich Darczyńców misji kapucyńskich napiszę kilka słów podsumowania mojej pracy. Nie mogę przecież, po tylu latach „znajomości”, odejść ot tak, bez pożegnania się z Wami.

Po dziesięciu latach pracy w Sekretariacie misyjnym i w Fundacji Kapucyni i Misje zakończyłem działalność na polu misyjnym naszej Prowincji. Decyzją Ministra Prowincjalnego, brata Rafała Pysiaka, pierwszego sierpnia zostałem przeniesiony do wspólnoty zakonnej w Sędziszowie Małopolskim k. Rzeszowa. Pomimo zakończenia czynnej posługi wspierania braci misjonarzy i ich dzieł, pozostanę sercem związany z misjami.

Jak wspominam te dziesięć lat pracy?

Kiedy obejmowałem stanowisko sekretarza i prezesa Fundacji nawet nie śniłem, że moja przygoda pomocy misjonarzom i animacji misyjnej w Polsce będzie trwała aż tak długo.

Podróże misyjne

W tym czasie odbyłem kilka podróży do krajów, w których pracują bracia naszej Prowincji. I tak, w 2016 r. podczas jednego wyjazdu odwiedziłem dwa kraje: Republikę Środkowoafrykańską i Czad. Dwa lata później ponownie pojawiłem się w RŚA z zamiarem przejazdu do Czadu. Niestety w połowie drogi musiałem zawrócić z powodu malarii i zapalenia wyrostka robaczkowego. Jak niektórzy z Was pamiętają, moja choroba skończyła się operacją w szpitalu w Bouar – Wantigara i szczęśliwym powrotem do Polski.

Te dwie podróże nie były dla mnie specjalnie odkrywcze, gdyż do 2010 r. pracowałem na misjach w obu tych krajach. Był to raczej powrót do znanych mi miejsc i do ludzi, wśród których przed laty duszpasterzowałem. Wyzwaniem natomiast, był dla mnie wyjazd w 2023 r. do Sudanu Południowego, przede wszystkim z powodu braku znajomości języka angielskiego, którym posługuje się tamtejsza ludność. Dodatkowo odbywałem podróż w atmosferze żałoby po odejściu mojego Taty, a wyleciałem do Sudanu Płd. dokładnie w dniu jego pogrzebu. W tym samym roku w święto św. Andrzeja Apostoła, 30 listopada, udaliśmy się we trójkę: br. Andrzej Barszcz, br. Zenon Kapka i ja, w odwiedzinach do brata Piotra Michalika do Gabonu. Tam przynajmniej ludność posługuje się językiem francuskim i mogłem spokojnie się komunikować, odprawiać Msze św. i spowiadać.

Ostatnia moja podróż do Afryki, którą nazwałem „sentymentalną” miała miejsce w lutym bieżącego roku. Z bratem Prowincjałem odwiedziliśmy braci misjonarzy pracujących w Republice Środkowoafrykańskiej. Uczestniczyliśmy także



Odwiedziny po latach.

w obradach kapituły Kustodii Czad – RŚA, mając okazję poznać aktualne warunki życia i pracy braci kapucynów w tej części Afryki.

Animacja misyjna w Polsce

Kilkanaście razy każdego roku w okresie wakacyjnym wraz z misjonarzami i pracownikami Fundacji odwiedzałem parafie w ramach tak zwanych „niedziel misyjnych”. Był to czas dzielenia się doświadczeniem misyjnym w bezpośrednim kontakcie z Darczyńcami. Każdego miesiąca natomiast, w listach, dzieliłem się z Wami tym, czym żyją misjonarze i przede wszystkim mogłem podziękować Wam za wielką hojność materialną i wsparcie modlitewne. Napisałem ponad setkę takich listów. Przyznam się Wam, że nieraz pisanie przychodziło mi z łatwością, bo było wiele wiadomości z Afryki. Bracia dostarczali mi różnych informacji z ich „misyjnego podwórka”. Bywały jednak miesiące, kiedy siadałem przed czystą kartką i głowiłem się, o czym tym razem napisać? Termin przynaglał, a brakowało mi koncepcji i pomysłu. W takich momentach sięgałem po moje osobiste doświadczenie misyjne

Wizyta w nowicjacie w RŚA.





Podczas akcji „cappuccino dla Afryki”.

i natchnienie przychodziło. Dziękuję Wam w tym miejscu za listy i maile od Was, które były odpowiedzią na to, o czym pisałem. Wasza reakcja była dla mnie potwierdzeniem, że moje pisanie ma sens i w pewien sposób doświadczałem poczucia jeszcze większej więzi między nami.

W tym czasie, oprócz listów, ukazało się około dwudziestu pięciu biuletynów misyjnych. Starałem się, aby zawarte w nich treści pokazywały czym żyją aktualnie misjonarze, jakie problemy towarzyszą ich działalności ewangelizacyjnej. Dziękuję wszystkim misjonarzom, którzy pisząc listy i artykuły, tworzyli kolejne numery Biuletynu. Szczególnie dziękuję pani Dianie, która czuwała nad redakcją Biuletynów i ich wydaniem; panu Tadeuszowi i pani Ani oraz wszystkim wolontariuszom, którzy przy każdej edycji pakowali do kopert po 5200 egzemplarzy.

Największe akcje promujące misje kapucyńskie odbywające się cyklicznie od wielu lat to: „Wyślij pączka do Afryki” i „Cappuccino dla Afryki”. Jestem szczęśliwy i dumny, że te akcje się rozwijają i przynoszą wymierną pomoc misjonarzom w realizowaniu projektów edukacyjnych, medycznych, charytatywnych i budowy wielu studni głębinowych. Tym bardziej jestem zadowolony, że udało nam się je przeprowadzić nawet w okresie obostrzeń związanych z pandemią COVID-19. W akcji „wyślij pączka do Afryki” nie przeszkodziła nam nawet napaść Rosji na Ukrainę, która miała miejsce dokładnie w „tłusty czwartek” 24 lutego 2022 r. Pomoc dla Afryki w tamtym czasie zmniejszyła się w sposób naturalny na rzecz Ukrainy. Odpowiadając na potrzeby za wschodnią granicą, zaczęliśmy równolegle pomagać kapucynom pracującym na Ukrainie i tamtejszej ludności.

Posłanie nowych braci na misje i nowe placówki misyjne

W tym ostatnim dziesięcioleciu żaden z polskich misjonarzy nie zakończył swojej posługi misyjnej, niektórzy jedynie zmienili kraj pobytu. Przez wiele lat pracowaliśmy w dwóch krajach: Republice Środkowoafrykańskiej i Czadzie. W roku 2013 brat Mariusz Matejko dołączył do kapucynów francuskich w Algierii. W roku 2020 otworzyła się możliwość współpracy z braćmi z Prowincji Warszawskiej w Gabonie. Jako pierwszy udał się tam wieloletni misjonarz z RSA brat Piotr

Michalik, a za nim, w ubiegłym roku wyjechał brat Andrzej Barszcz. Najważniejszym wydarzeniem tego okresu było otwarcie za zgodą Ministra Generalnego placówki misyjnej w Sudanie Południowym, całkowicie podległej naszej Prowincji. Przygotowania i rozeznawanie wyboru kraju i diecezji trwały trzy i pół roku. 2 lutego 2023 r. w Bentiu, w Sudanie Południowym, brat Marek Miszczyński wręczył trzem braciom dokument ustanawiający placówkę misyjną Prowincji Krakowskiej w tym kraju. Pierwszą wspólnotę utworzyli dwaj doświadczeni misjonarze: brat Robert Wieczorek i brat Artur Ziarek oraz nowy misjonarz - brat Augustyn Chwałek.

Poza bratem Augustynem krzyż misyjny w tym dziesięcioleciu otrzymali bracia: Paweł Kubiak skierowany do pracy w Czadzie i Maciej Jabłoński wysłany do Republiki Środkowoafrykańskiej. Po ośmiu latach pobytu w Czadzie brat Paweł Kubiak zdecydował się dołączyć do braci w Sudanie Południowym. Po przygotowaniu językowym udał się tam już kilka tygodni temu.

Z perspektywy lat, patrząc na to, co działo się w Afryce, a szczególnie w Republice Środkowoafrykańskiej, dziękuję Panu Bogu, że strzegł naszych misjonarzy. Bywały sytuacje niebezpieczne i nawet tragiczne, kiedy to inni misjonarze i bracia ginęli w wypadkach samochodowych, czy doświadczyli trwałego kalectwa z powodu np. wjechania samochodem na minę.

Czas nieubłaganie upływa i wszystkim przybywa lat. Stąd nieuchronne są odejścia z tej ziemi wielu naszych Dobrodziejów, Rodziców czy misjonarzy (z Włoch, Francji, Kanady) pracujących z nami na misjach. Nieodżałowane jest odejście w tak młodym wieku (43 lata) brata Sebastiana Majchera w czasie pandemii COVID-19, byłego sekretarza misji. Za wszystkich naszych zmarłych, bliskich i przyjaciół, dziękujemy Panu Bogu i modlimy się dla nich o nagrodę życia wiecznego w Królestwie Niebieskim.

Pragnę w tym miejscu bardzo podziękować moim współpracownikom: pani Dianie Bonowicz i panu Tadeuszowi Lewickiemu, jak również naszej wolontariuszce - pani Annie Wilkońskiej. Przez dziesięć lat tworzyliśmy zgrany zespół. Wspieraliśmy się nie tylko w biurze, ale również w sytuacjach losowych, które spotykały nasze rodziny.

Dziękuję Wam, drodzy Darczyńcy, za każdą modlitwę i ofiarę złożoną w nasze ręce. Za zaufanie, że przekazane przez Was środki zostaną dobrze wykorzystane na pomoc najbardziej potrzebującym.

Dziękuję przełożonym i braciom Prowincji za zrozumienie i owocną współpracę w dziele misyjnym Zakonu i Kościoła.

Na samym końcu dziękuję braciom misjonarzom. Z niektórymi z Was pracowałem jeszcze w Afryce, innych poznałem w czasie mojej posługi w Sekretariacie Misyjnym. Dziękuję Wam za braterstwo, za dobrą współpracę i też za Waszą wyrozumiałość względem mojej osoby.

Niech Pan Was strzeże i Wam błogosławi, a Maryja, Matka Kościoła, otacza macierzyńską opieką.

brat Jerzy Steliga



Animacja misyjna w przedszkolu.



Dziecko i globalna niesprawiedliwość

Fragment rozmowy XVIII z książki „WSZYSCY TAŃCZĄ NA MOŚCIE W WANTOUNOU”

z br. Piotrem Michalikiem OFMCap rozmawia Andrzej Kerner



Znasz biedę dzieci afrykańskich: ich niedożywienie, głód, choroby, które można by łatwo wyleczyć, ogromne przeszkody w zdobyciu wykształcenia. Czy denerwują cię dzieci w Polsce, kiedy kapryszą?

Nie wkurzają mnie dzieci w Polsce. Polska miała inną historię, a RŚA miało inną historię. Nie należy porównywać. Nie życzę polskim dzieciom, żeby miały tak jak dzieci środkowoafrykańskie. Czasem chwyta mnie ból w sercu, kiedy pytam siebie: dlaczego tamte dzieci nie mogą żyć tak jak polskie?

Jaki jest stosunek społeczeństwa środkowoafrykańskiego do dzieci?

Dziecko jest bogactwem rodziny. Dziecka się nie odmawia. Jak Bóg daje dziecko, to jest radość. Dawniej rodziło się jeszcze więcej dzieci, bo była większa śmiertelność niemowląt.

Ile dzisiaj dzieci przeciętnie rodzą kobiety w RŚA?

Rzadko która więcej niż dziesięć. Średnio od czterech do sześciu. Dzieci są kochane przez wszystkich, choć ta miłość ich nie rozpieszcza. Od najmłodszych lat muszą pracować. Ale to nie przeczy tej miłości do nich.

Czy zdarza się, że kobiety dokonują aborcji?

Owszem, zwłaszcza młode dziewczęta, najczęściej dlatego, że jeszcze się uczą i nie chcą przerwać nauki. Nie są to częste przypadki, ale zdarzają się. Te dziewczęta potem przeważnie bardzo tego żałują.

Dokonują aborcji w szpitalach czy u znachorów?

Najczęściej biorą jakieś lekarstwa albo piją przygotowane według tradycyjnych receptur specjalne napoje, które wywołują poronienie.

Wspominałeś, że matki nieślubnych dzieci nie spotykają się raczej z negatywnymi reakcjami społeczeństwa.

W tej chwili już nie, albo w minimalnym zakresie. Za to rodzina zawsze chce wiedzieć, kto jest ojcem dziecka. Chodzi o to, żeby było wiadomo, kim to dziecko będzie. Identyfikacja etniczna następuje zawsze po ojcu. Kiedy dziecko dorasta i nie wie, kim był jego ojciec, to jest dla niego tragedia. Nie wie, kim jest. Znałem takie osoby i to było dla nich naprawdę traumatyczne.

Dlaczego? Czy nie wystarczy wiedza, w jakim plemieniu dziecko się urodziło i dorasta?

Nie wystarczy. Przynależność etniczną czy narodową w RŚA daje ojciec. Skąd się biorą dzieci, które nie wiedzą, kim

jest ojciec? Bywa, że mężczyzna porzuca kobietę, gdy tylko dowie się o ciążę, a ona, zraniona tym nie chce zdradzić, kim on jest. Zdarza się, że ciężarna dziewczyna naciskana przez rodzinę, by zdradziła, kto jest ojcem, mówi, że... *mami wata*. *Mami wata* to złowrogi duch wody, ludzie się go boją. Ciekawe wytłumaczenie stanu błogosławionego.



Na zdjęciach z RŚA dzieci prawie zawsze są w grupie. To jakiś rodzaj społecznego przymusu?

Od najmłodszych lat dzieci uczą się życia w społeczności. Zawsze są w grupie, mniejsze w grupie mieszanej. Kiedy dorosną – wtedy osobno trzymają się chłopcy, osobno dziewczyny. Nawzajem się edukują. W RŚA nie ma tak, że mama albo tata bawią się ze swoim dzieckiem albo że tato gra w piłkę ze swoim synem. Miejscem wychowania jest podwórko. I muszę powiedzieć, że dzieci są tam bardzo otwarte. Kiedy przyjeżdżam do wioski, w której mieszkam, choć trochę mnie znają, to pierwsze do witania zawsze są one. Chyba że dziecko po raz pierwszy widzi białego. Wtedy może pojawić się strach.

Rozplakało się kiedyś jakieś dziecko na twój widok?

Zdarzało się. Zławsza najmłodszym dzieciom – jeśli podszedłem zbyt blisko. Bo na odległość raczej się nie bały. Bywały też przeboje przy chrztach. Niektóre dzieci drą się wniebogłosy, jak tylko podejść. Może tak być z dwóch powodów. Kiedyś moja dobra znajoma Ida czekała na mnie przed naszą misją. Była ze swoim pierwszym, małym dzieckiem. Kiedy zbliżałem się do nich, to ona, wskazując na mnie, zaczęła do niego mówić: „Toro! Toro!”. To znaczy: Duch! Duch! Jak u nas, w Polsce, straszy się dzieci Cyganka-



mi, tak tam – takim właśnie duchem. Biały człowiek bardzo pasuje do wyobrażenia czegoś nieznanego. Spytałem Idę, czy chce, żeby jej dziecko wychowywało się w strachu. Podejrzewam, że dzieci, które drą się jak nieboskie stworzenia na mój widok, są właśnie straszone białymi. Upewnia mnie w tym inne zdarzenie. Kiedyś w grupie dzieci chrzcielnych jedno krzyczało ze strachu na mój widok. Zapytałem jego mamy, czy w domu mówi o białych, że są „toro”. Wszyscy obok zaczęli się śmiać. Była to więc prawda. Tak nastraszyła dziecko, że jak zobaczyło „toro”, to się darło. Ta mama nieźle najadła się wstydu w czasie ceremonii chrztu. Druga możliwa przyczyna jest bardziej skomplikowana. Kiedyś w mojej parafii pracowała siostra Honorata, Burundyjka, która wcześniej pracowała w Kongo. Mówiła mi, że niekiedy diabeł opętuje dzieci. Widziała na własne oczy, jak na przykład mała dziewczynka nagle zaczyna mówić grubym głosem, i to takie rzeczy, że ciarki szły słuchającym po plecach. Być może bywa więc i tak, że w dziecku przynoszonym do chrztu drze się zły duch, który chrztu nie chce? Niektórzy pomyślą w tej chwili: ależ ten misjonarz głupoty gada. Moje pierwsze reakcje na tego typu relacje też takie były. Ale teraz już takie nie są. Bo zły duch działa. A kto powiedział, że wchodzi tylko w dorosłych, i to jeszcze tylko w pijaków czy ludzi obrzydliwych?

Lubisz dzieci środkowoafrykańskie?

Jasne, są kochane. Dzieciaki są wiernymi towarzyszami we wszystkich sytuacjach. Kto mnie najwytrwalej uczył języka sango? No, dzieciaki, to one miały do mnie cierpliwość. Kto mi pokazywał drogę do źródła? Dzieci! I jakie były dumne, że są moimi przewodnikami! Kto jest pierwszy, żeby posprzątać pokój, przynieść wodę? Dzieci! One są pierwsze, by porozmawiać, pobawić się. Pamiętam, że jak po raz pierwszy przyjechalśmy z siostrą Małgosią do wioski Mberewok, gdzie dawno nie widziano białych, to dzieciaki uciekały. Nie można się było do nich zbliżyć na mniej niż pięć metrów. A potem? Na krok nas nie odstępowały, tak się polubiliśmy. Kiedy przekonali się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Poza tym dzieci zawsze powiedzą ci prawdę. O ile znają sango.

Wspominałeś, że dzieci środkowoafrykańskie chętnie chodzą do szkoły.

Bardzo! Choć oczywiście zdarzają się wyjątki. Niektórzy rodzice nie są w stanie wysłać swoich dzieci do szkoły, bo nie mają pieniędzy na mundurki, przybory szkolne albo na czesne. Szkoła w wiosce zwykle boryka się z wieloma problemami. Rok szkolny zaczyna się późno, a kończy wcześniej, klasy są przepełnione, nauczycieli nie ma. W jednej z wiosek (Dongue Bac) dyrektor szkoły, jeśli chce odebrać swoją pensję, wyjeżdża na dwa tygodnie, bo tyle czasu zabiera mu podróż i „wywalczenie” pensji. Przez dwa tygodnie nie ma wtedy nauki. W dodatku w tej samej wiosce, kiedy w listopadzie rozpoczyna się sezon poszukiwania złota w rzekach, ojcowie biorą synów do pomocy. Wtedy wszyscy chłopcy

znikają ze szkoły i do kwietnia są w niej nieobecni. A rok szkolny zaczyna się w październiku. Czyli uczą się najpierw miesiąc, a potem powracają na ostatni miesiąc nauki! Co dyrektor szkoły ma zrobić? Jaki jest poziom nauczania w takiej szkole? Trzeba też wiedzieć, że dyrektor jest jedynym profesjonalnym nauczycielem w szkole wiejskiej. Reszta to nauczyciele wolontariusze – ludzie z wioski, tacy bardziej грамотni, którzy skończyli szkołę podstawową i uczą, jak potrafią. Rodzice mają opłacić szkołę, czyli nauczyciela, ale zwykle albo nie są w stanie, albo płacą czyste minimum. Dlatego dzieci niektóre dni spędzają na polu nauczyciela, żeby przynajmniej w ten sposób zapłacić mu za pracę w szkole. Na początku gorszyłem się tym, że zamiast się uczyć, dzieci idą na pole nauczyciela. Potem zrozumiałem, że nie jest to rozwiązanie idealne, ale jakoś zrozumiałe.



Ile dni nauki nazbiera się więc w ciągu roku?

Niewiele, zwłaszcza dla chłopaków... Do tego dodajmy i to, że w klasie zdarza się nawet stu pięćdziesięciu uczniów. Że jeden nauczyciel – który skończył tylko podstawówkę – uczy jednocześnie dwie klasy. Dlatego właśnie dziecko po wiejskiej szkole w zasadzie nadal jest analfabetą. Ale ludzie chcą, próbują, robią, co mogą. Jako misjonarze pomagamy oświacie, jak tylko możemy. To jest praca u podstaw.

Szczerze mówiąc, ręce mogą opaść w takiej sytuacji. Tobie opadają?

Może i by chciały opaść, ale roboty jest tyle, że nie wiesz, w co je włożyć. Nie ma czasu na załamywanie rąk! Na pewno misjonarzom nie grozi bezrobocie. Zawsze znajdzie się coś ważnego do zrobienia. (...)

(Książka „Wszyscy tańczą na moście w Wantounou” jest do kupienia w Sekretariacie Misyjnym.)



Do szkoły...

pisze br. Maciej Jabłoński OFMCap, proboszcz w Ngaoundaye w Republice Środkowoafrykańskiej

Pierwszego września dzieci i młodzież w Polsce rozpoczęły kolejny rok szkolny. W Republice Środkowoafrykańskiej pierwszy dzwonek, choć właściwie najczęściej jest to uderzenie w starą felgę od samochodu, rozlega się w okolicach piętnastego września. Jak ważna jest edukacja w krajach misyjnych, o tym napiszę w niniejszym artykule.

Po pierwszej, większej pacyfikacji wioski Mann, położonej w mojej parafii w Ngaoundaye, której w 2020 roku dokonali rebelianci, pojechałem tam spotkać się z ofiarami agresji, które przeżyły. Na miejscu zastałem przerażonych ludzi, zobaczyłem spalone domy, wysłuchałem 28 świadectw rodzin ludzi, którzy ucierpieli podczas ataku. Moją uwagę przykuła młoda matka trójki dzieci, która właśnie straciła męża. Zapytałem ją o to, jak mogę pomóc. Ku mojemu zdziwieniu, nie prosiła o pieniądze czy jedzenie. Spytała krótko: „Jak ja teraz poślę dzieci do szkoły?”. Było to dla mnie wstrząsające i przejmujące wyznanie, które pamiętam do dzisiaj i które w znaczący sposób wpłynęło na moją pracę misyjną. Edukacja, szkoła są tu wartościami same w sobie.



Szkoła pod strzechą w wiosce, parafia Ngaoundaye.

Wyszkolenie to tak naprawdę perspektywa na lepsze jutro. To okno na świat, dające nadzieję, że przyszłość nie będzie związana jedynie z kopaniem motyką w ziemi na polu i dręczeniem się o niepewne plony. To szansa na zostanie nauczycielem, pielęgniarzem, czy pracownikiem humanitarnej organizacji pozarządowej. Wiąże się z tym pewny zarobek, stabilizacja, szansa na w miarę spokojne życie.

W typowej szkole w naszym regionie, nie ma ławek i krzeseł, oraz pomocy dydaktycznych. Dobrze, jeśli szkoła jest murowana, bo zwykle to tylko większy szałas sklecony z gałęzi i traw. Dzieci tłoczą się nawet po 150 osób na klasę,



Lekcja w szkole pod strzechą.

mając do dyspozycji kawałeczki kredy i tabliczkę do pisania zrobioną ze skrawka pomalowanej na czarno płyty pilśniowej. O sukcesach dydaktycznych w takim środowisku raczej nie ma mowy. Dobrze, jeśli ktoś potem umie się podpisać i wyduka kilka słów. Dużo lepiej nauka wygląda w szkołach prowadzonych przez misje.

W parafii Ngaoundaye mamy dwie szkoły katolickie. W sumie uczęszcza do nich ponad 1400 dzieci. W klasach nie ma więcej jak 60 uczniów. Są ławki, krzesła, tablice, przeszkoleni dydaktycznie nauczyciele. Koszt posłania dziecka do takiej szkoły (czesne, mundurek szkolny i materiały piśmiennicze) to w przeliczeniu - około 100 złotych za rok. Z naszej polskiej perspektywy taka suma za naukę dziecka przez dwa semestry - to niemal nic, ot dwa zestawy w McDonald's. Ale w Republice Środkowoafrykańskiej, to bardzo dużo, zwłaszcza w moim ubogim, zniszczonym przez wojnę regionie. Pomimo tego, wielu rodziców stara się wysłać dzieci do szkoły prowadzonej przez Kościół.

Bardzo często zdarza się, że dzieci przychodzą na misję prosząc o jakąś pracę dorywczą, jak rąbanie gałęzi czy koszenie traw, by w ten sposób zarobić na szkołę. Wielu opuszcza bardziej oddalone wioski i koczuje u rodziny, by móc uczęszczać do lepszej szkoły w większej miejscowości. Używanie jakiegokolwiek edukacji jest szczególnie trudne dla sierot. Dlatego co roku, dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Kapucyni i Misje, opłacamy szkołę dla dzieci, które straciły rodziców. W minionym roku szkolnym pomogliśmy w ten sposób 340 sierotom.

O budynki szkolne trzeba dbać. Dzięki pieniądzą z akcji „Wyślij pączka do Afryki” miałem szansę wyremontować szkołę w Mann, która teraz już nie grozi zawaleniem i pełni swoją funkcję, dając nadzieję, że 600 dzieci zdobędzie tu



edukację. Siostry prowadzące szkoły przekazały mi, że w liceum w Ngaoundaye nie ma już miejsc dla uczniów, nawet przy dwuzmianowym systemie nauki. Udało się nam zbudować kolejny, trzyklasowy pawilon edukacyjny. Finansowanie ponownie uzyskaliśmy od Fundacji Kapucyni i Misje, a cegły zrobili sami uczniowie liceum (15 tysięcy cegieł). Oni również przetransportowali cegły na własnych barkach i głowach na plac budowy. Podobnie jak większość piasku i kamieni na fundamenty nowego budynku. Taki „czyn społeczny”, który może starsi czytelnicy pamiętać z własnego doświadczenia, kiedy w Polsce sami budowali szkoły i kościoły, bardzo dobrze wpływa na integrację wspólnoty. Tak się stało również przy budowie naszego pawilonu szkolnego, gdzie wspólna praca zjednoczyła społeczność uczniów i rodziców. Jestem pewny, że dzięki temu będziemy mieć lepsze relacje między sobą.

W przyszłym roku mam nadzieję zbudować szkołę podstawową w Ngbama. Do tej pory są tu jedynie „szałasy szkolne” i setki dzieci. Ale co ważne, mamy tu już nauczycieli. Lokalna społeczność dwa lata temu wysłała swoich przedstawicieli na formację nauczycielską, na opłacenie której składają się wszyscy mieszkańcy wioski. Rodzice i dzieci już znoszą kamienie i piasek na plac budowy, a w listopadzie ruszy wyrabianie i wypalanie cegieł. Mam nadzieję, że z początkiem pory suchej zaczniemy budowę.

Po szkole ważne jest jak nasze dzieci spędzają wolny czas. Tu nieocenioną rolę odgrywa Centrum Kultury w Ngaoundaye i zajęcia jakie tam prowadzimy. Codziennie setki dzieci korzysta z zajęć sportowych (piłka nożna i koszykówka) oraz z biblioteki z czytelną. W pomieszczeniach Centrum mamy instalację elektryczną na bazie ogniw fotowoltaicznych i akumulatorów, dzięki czemu można z nich korzystać przy



Otwarcie nowego budynku liceum w Ngaoundaye.

świecie nawet po zmroku. W bibliotece są podręczniki, książki, słowniki dzięki czemu jest z czego się uczyć, bo uczniowie nie mają własnych.

W Republice Środkowoafrykańskiej szkoła nie jest przykrym obowiązkiem, ale zaszczytem i wyróżnieniem, niestety niedostępnym dla wszystkich. Uważam, że to wspaniały wyraz wartości chrześcijańskich, gdy dajemy szansę na rozwój, na normalną edukację dla rzeszy dzieciaków. W dziełach miłosierdzia przejawia się nasza miłość do Boga, ponieważ udzielając pomocy potrzebującym, naśladujemy Boże miłosierdzie. Okazując innym dobroć, wyrażamy nasze zaufanie Bogu i wdzięczność za Jego nieustanną łaskę.

Nowy budynek szkoły.





Instrumenty zamiast broni

pisze br. Benedykt Pączka OFM^{Cap} – misjonarz oraz dyrektor szkoły muzycznej African Music School

Dziewięć lat temu założyłem pierwszą w Republice Środkowoafrykańskiej szkołę muzyczną. Uważam, że muzyka może być antidotum na wojnę. Gra na instrumentach rozwija mózg i ciało, wzmacnia pewność siebie i kreatywność, jednocześnie działa relaksująco i terapeutycznie. Kiedy przyjechałem do Republiki Środkowoafrykańskiej w 2013 r. rozpoczęła się kolejna rebelia w tym kraju. Wśród rebeliantów widziałem młodych chłopaków którzy mogli mieć po 12, 14 lat, w Polsce chodziliby jeszcze do szkoły podstawowej. Pewnie zostali siłą wcieleni do oddziałów rebelianckich, albo zwabieni obietnicami dużych zysków. A tak naprawdę dostali do swoich dziecięcych rąk karabiny i zostali posłani na pierwszą linię walk. Podczas starć wołali ze strachu i rozpaczki „mamo”! Mieli w rękach „instrumenty”, które niestety nie przyciągały ludzi, a budziły strach. Nie mogłem się pogodzić z ich losem. Utalentowane dzieci, bo z pewnością miały słuch i talent muzyczny, jak każdy znany mi mieszkaniec Afryki, zostały przez dorosłych wciągnięte w wojnę i skazane na śmierć, cierpienie, zgorszenie i traumę wojenną.

Dużo myślałem jak odwrócić od wojny uwagę dzieci, które podlegały atakom chroniły się w naszym klasztorze. Wtedy wpadłem na pomysł, że skoro „muzyka łagodzi obyczaje” i słuchanie muzyki może uspokoić, poprawić nastrój i zmienić perspektywę spojrzenia na świat, to gra na instrumentach, tworzenie muzyki będzie moim „lekiem”, który zaaplikuję dzieciom z okolicy przeżywającym strach i traumy wojenne. Dzisiaj po 9 latach zajęć muzycznych w szkole, upewniłem się, że miałem rację. Muzyka jest uniwersalnym lekarstwem dla zranionej duszy. Muzyka ma moc wpływania na nasze emocje i zachowania, redukuje stres, zmniejsza napięcie i uwrażliwia nas na otoczenie. Sam przez wiele lat w młodości chodziłem do szkoły muzycznej. Uczyłem się grać na akordeonie, gitarze, trąbce i organach. Wykorzystałem moje umiejętności gdy jeszcze będąc w seminarium, koncertowaliśmy z innymi klerykami w zespole KapBand.

Po wyjeździe na misje organizowałem zajęcia muzyczne na mojej pierwszej placówce w miejscowości Ngaoundaye. Tam zaprosiłem nauczyciela z Polski, Łukasza Kłeczka oraz jednego Środkowoafrykańczyka ze stolicy – Bodoína, który grał na gitarze basowej. Zorganizowaliśmy zajęcia dla grupy około 30 dzieci i trzymiesięczny kurs dla dorosłych, którzy mieli prowadzić chóry i grupy muzyczne w swoich wioskach i kaplicach. Na te zajęcia mieliśmy dużo kandydatów, ponieważ muzyka to jakby „drugie imię” Afrykańczyków, którzy uwielbiają tańczyć, śpiewać i grać. Muzyka jest dla nich ważna, stanowi integralną część ich natury, oddają się jej z nie-spotykaną pasją. Zajęcia były naszym małym, pierwszym sukcesem.

W 2016 roku przełożeni podjęli decyzję aby mnie przenieść do Bouar, do większej miejscowości, w której bracia kapucyni mają duży klasztor i tam założyłem pierwszą w Republice Środkowoafrykańskiej szkołę muzyczną. Od Gwardiana klasztoru otrzymałem pozwolenie na użytkowanie trzech pomieszczeń klasztornych. Później ogłosiliśmy w naszym lokalnym radiu Siriri, że otwieramy szkołę i rozpoczynamy nabór uczniów. Na pierwsze spotkanie przyszło ponad 300 dzieci, co przerosło nasze oczekiwania i możliwości. Takiej ilości nie byliśmy w stanie przyjąć. Zorganizowałem przesłuchania muzyczne, które zajęły nam cały tydzień i wybraliśmy 50 dzieci, które rozpoczęły pierwszy rok nauki.

Pierwszą nauczycielką w szkole muzycznej była Polka, Anna Mara pochodząca z Łasku. Przez 6 miesięcy uczyła kilku przedmiotów: śpiewu, gry na pianinie, perkusji oraz gry na gitarze. Jest wszechstronnie uzdolnioną panią muzyk. Ja również wykorzystałem wtedy moje umiejętności i uczyłem dwóch chłopców gry na trąbce.

Dzisiaj szkoła kształci setkę dzieci. Nie prowadzimy już zajęć w klasztorze. Wybudowaliśmy duży budynek szkoły, który ma 40 m długości, 11 szerokości oraz dwa piętra wysokości. Mamy 15 klas lekcyjnych, dwie kuchnie, małe studio nagrań oraz sześć pokoi mieszkalnych dla przyjeżdżających do nas nauczycieli. Wykonaliśmy także fundamenty pod salę sportowo-koncertową, którą zamierzamy zbudować i wyposażyć w najbliższych latach. Było to możliwe dzięki pieniądзом zebrany podczas tegorocznej akcji „wyślij pączka do Afryki”, którą nasza kapucyńska fundacja organizuje w „tłusty czwar-



„Instrumenty zamiast broni”



Najlepsi uczniowie.



tek”. Przed laty będąc sekretarzem misyjnym udało mi się doprowadzić do powstania Fundacji Kapucyni i Misje. A teraz będąc misjonarzem, fundacja wspiera moje działania w Afryce. Kupiliśmy także dodatkowy teren, który w przyszłości ma być przeznaczony pod budowę studia nagrań. Takie mam plany i marzenia, a do tej pory Pan Bóg pomaga mi je realizować. Spotykam ludzi, którzy dzielą się moją pasją i fascynują się muzyką, różnymi jej rodzajami. Razem z grupą raperów „2115 Gang” chcemy wybudować prawdziwe studio nagrań, w którym będziemy tworzyć „czarny rap” zapraszając innych muzyków do nas, do Bouar. Chcemy, by najpierw mieszkańcy Republiki Środkowoafrykańskiej, a potem ludzie całego świata usłyszeli o muzycznych talentach jakie mamy w szkole.

Szkola muzyczna to także kadra nauczycielska, której przedstawiciele kształcą się poza granicami RŚA. Obecnie mamy trzech chłopaków, którzy od kilku już lat studiują: dwóch w Polsce - uczą się we Wrocławiu w Szkole Muzycznej Tony i Manufakturze Dźwięku oraz jeden w Stanach Zjednoczonych na prestiżowej uczelni muzycznej Berklee College of Music. W tym roku, jak Pan Bóg pozwoli, a ludzie nie przeszkodzą, kolejny z naszych uczniów Jospin Golo, wyjedzie do Międzynarodowej Akademii Muzycznej w Nancy, we Francji, aby tam uczyć się i doskonalić grę na gitarze basowej.

W tym roku pierwszy uczeń naszej Afrykańskiej Szkoły Muzycznej – Hipolit Ballay ukończył Krakowską Szkołę Jazu i Muzyki Rozrywkowej. Po trzech latach nauki i pobytu w Polsce zakończył edukację z sukcesem, otrzymał dyplom z wyróżnieniem i wrócił do Republiki Środkowoafrykańskiej. Przez trzy lata pobytu w Polsce mieszkał u dwóch rodzin, które przyjęły go do swoich domów jak syna. Jestem im bardzo za to wdzięczny. Dziękuję Polakom, naszym wolontariuszom, którzy przez te wszystkie lata pomagali Hipolitowi, aby stał się dobrym perkusistą, ale przede wszystkim aby był dobrym człowiekiem. Jest to wybitnie zdolny młody człowiek, który otrzymał szansę aby się kształcić. W rodzinnym kraju nie miał takich możliwości, dlatego musiał wyjechać i uczyć się za granicą. Teraz wrócił do Republiki Środkowoafrykańskiej, do naszej szkoły muzycznej, do miejsca, z którego wyszedł i jako nauczyciel będzie się dzielił wiedzą, którą otrzymał w Polsce.

Szkola muzyczna to także miejsce dla dzieci i młodzieży gdzie mogą być razem, mogą się poznawać, nawiązywać więzi, gdzie czują się bezpiecznie. Nie jest wyłącznie miejscem nauki gry na różnych instrumentach. Uczniom przychodzącym na lekcje do nas, a są to zajęcia popołudniowe, wydawany jest najpierw ciepły posiłek. Parę lat temu miałem takie doświadczenie, że jeden z chłopaków, naszych uczniów, powiedział mi, że nie jadł nic od dwóch dni. I trzeba to rozumieć dosłownie, od kilku dni chodził głodny. Nie

Budynek African Music School w Bouar, RŚA



Koncert klasy wokalne.

jadł nic. Rodzina nie była w stanie zadbać o to, aby miał cokolwiek zdatnego do jedzenia. Sami pewnie też głodowali. Wtedy postanowiłem, że może wszystkich głodnych w okolicy nie nakarmię, ale moje dzieci w szkole głodne chodziły nie będą. Od tamtej pory wszyscy uczniowie w szkole przed lekcjami otrzymują ciepły posiłek, jest to zwykle ryż z sosem, albo kleik kukurydziany, potrawka z fasoli, bull - czyli maniok z sosem z warzyw. Żadne z dzieci nie marudzi przy jedzeniu i nic w naszej stołówce się nie marnuje. Posiłki dla wszystkich uczniów przez cały rok szkolny finansujemy dzięki wsparciu naszej Fundacji Kapucyni i Misje. Szczercie wierzę w to, że opieka i edukacja mogą naprawdę odmienić los człowieka.

Praca w naszej szkole muzycznej to zajęcie pochłaniające mnie od rana do wieczora, a nawet dłużej. Równocześnie buduję nowe budynki i całe zaplecze, organizuję naukę dla setki dzieci i pracę dla nauczycieli, zdobywam na całym świecie instrumenty muzyczne żeby uczniowie mieli na czym ćwiczyć, nawiązuję relacje z różnymi „ważnymi” osobami, które pomagają nam w zdobywaniu funduszy, ułatwiają otrzymanie wiz dla uczniów za granicą, organizują ich pobyt. Jestem zaopatrzeniowcem w kuchni, jeżdżę z dziećmi do lekarza jeśli jest taka potrzeba. A poza tym mam jeszcze obowiązki w klasztorze. Na wakacjach też odpoczywam aktywnie. Wykorzystuję czas w Polsce na rozliczenia projektów, nawiązuję relacje z muzykami, których później zapraszam do Afryki, a przede wszystkim organizuję niedziele misyjne i trasy koncertowe dla moich młodych muzyków. W tym roku, w ciągu 3 wakacyjnych miesięcy, zagraliśmy 25 koncertów z naszymi uczniami oraz gośćmi. Zebraliśmy trochę funduszy, które zostaną przeznaczone na budowę sali sportowo-koncertowej.

Chciałbym wszystkim Wam podziękować za każde spotkanie, za każdy telefon, za każdy wspólny koncert i Wasze oklaski. Bardzo chciałbym, aby African Music School rozwijała się, aby moi uczniowie, materialnie ubodzy, ale bardzo utalentowani, mogli się rozwijać nie tylko w Republice Środkowoafrykańskiej ale także w innych krajach. Dziękuję za wsparcie naszej Fundacji Kapucyni i Misje, dziękuję za ich pracę oraz proszę Was, abyście ich wspomagali. Bardzo dziękuję za każdą modlitwę, każdą dobrą myśl i każdą wpłatę. African Music School to jeszcze „małe dziecko”, które bardzo potrzebuje Waszej opieki.

Z modlitwą i błogosławieństwem misyjnym
br. Benedykt Pączka OFMCap, misjonarz



O małżeństwie, kapłaństwie i przyszłości Kościoła w Afryce

z br. Tomaszem Światałą OFMCap rozmawia Bogdan Wiśniewski



Chciałbym, abyśmy przybliżyli czytelnikom instytucję małżeństwa w realiach afrykańskich, poczynając od sakramentu małżeństwa.

br. Tomasz Światała – Na spotkaniach organizowanych przez naszego miejscowego biskupa, na których omawiamy problemy duszpasterskie, uświadamiamy sobie, że nie udało nam się jeszcze przez wiele lat pracy misyjnej uświęcić małżeństwa, że ten sakrament mocno „kuleje”. Afrykańczycy są bardzo przywiązani do rodziny, która stanowi dla nich wartość. Wartością są, w sposób szczególny dzieci, których się pragnie. Jeżeli mężczyzna jest razem z kobietą, to czeka, aż ona urodzi mu potomka. Wtedy ją akceptuje. Stwierdza, że nadaje się na żonę. Kobiety, które są bezpłodne znajdują się na marginesie życia, jako – zabrzmi to brutalnie – bezużyteczne. Kobieta w Afryce to przede wszystkim matka. Główne jej zadanie to urodzenie dziecka i opieka nad nim. Gdy dziecko kończy około dwóch lat, pojawia się następne. Rodziny mają średnio po siedmioro, ośmioro potomstwa, ale zdarza się i dwanaścioro, piętnaścioro. Jeżeli w rodzinie jest tylko dwoje dzieci, to nie wynika to ze świadomego wyboru, ale raczej z jakichś przyczyn niezależnych – np. choroby. Afrykańczycy są dumni z wielodzietności...



Skarby rodzinne.

Dziecko jest nie tylko zabezpieczeniem materialnym na starość, chociaż ten aspekt jest bardzo ważny. Przede wszystkim jednak kluczowe jest przeświadczenie, że żyć się będzie w tych dzieciach. Jest to forma przetrwania, niejako przedłużenia swojego życia w życiu potomków. Rodziny są nie tylko wielodzietne, ale i wielopokoleniowe. Wszyscy mieszkają razem, stanowią wspólnotę. Co ważne: starsi otoczeni są szacunkiem. Mają wiele do powiedzenia. Mło-

dzi przed podjęciem decyzji radzą się starszych. Owszem, są wyjątki od tej zasady, nie chcę generalizować, ale zdarza się to rzadko. W afrykańskiej tradycji człowiek starszy jest wartością dlatego, że ma doświadczenie życiowe. Dlatego przewodniczy wspólnocie. Ma zawsze coś do powiedzenia. Ma ostatnie i najważniejsze zdanie. On też gasi waśnie, jedyna skłóconych, rozwiązuje problemy. Zdanie starszego jest niepodważalne.

Wróćmy do małżeństwa. Afrykańskie realia tego sakramentu stanowią pewien problem. Chodzi o mentalność Afrykańczyków. Śluby ludzi młodych, dwudziestokilkuletnich, tak jak to bywa normą w Europie, także w Polsce, w Afryce się nie zdarzają. Przeraża ich świadomość ślubowania wierności i życia z jedną kobietą aż do śmierci. Natomiast jest mnóstwo par żyjących w związkach niesakramentalnych. Dziewczyny znajdują partnerów bardzo wcześnie, w wieku kilkunastu lat. Kiedy dziewczyna dojrzeva fizycznie do tego, aby być matką, praktycznie zaraz potem się nią staje. Stąd też będąc razem, wychowując wspólne dzieci, odwołują się do decyzji o sakramencie małżeństwa na późniejsze lata. Śluby zdarzają się rzadko: kilka, najwyżej kilkanaście w roku. Zawierają je mniej więcej trzydziestopięcioletnicy z kilkunastoletnim stażem wspólnego życia i kilkorgiem dzieci. Ostatnio miałem taki przypadek. Oni zawarli związek małżeński, a ich dzieciom udzieliłem chrztu świętego. Była to piękna scena, także liturgicznie i sakramentalnie. Rodzice ślubujący sobie dożgonną miłość w obecności dzieci wprowadzanych – dzięki sakramentowi chrztu – do wspólnoty Kościoła. Wyjątkowo ochrzciłem te małe dzieci bez wcześniejszej katechezy – jak to to jest w zwyczaju u nas na misjach – ponieważ byłem pewny, że sytuacja w tej rodzinie jest uporządkowana. Staramy się, jak tylko można, aby przyspieszyć ten moment, kiedy żyjący z sobą młodzi zdecydowali się na zawarcie małżeństwa. Jest jasne, że nim tego nie uczynią, nie mogą przystępować do sakramentów, nie mogą przyjmować komunii świętej, chociaż chodzą do kościoła, uczestniczą w Mszy świętej, angażują się w działalność różnych kościelnych wspólnot.

Jest więc tak, że kobieta i mężczyzna żyją ze sobą wiele lat, mają kilkoro dzieci i wtedy zjawiają się w biurze parafialnym z prośbą o sakrament małżeństwa. Mimo, że rodzina, dzieci, wspólnota stanowią dla nich wartość, to mają swoisty dystans do małżeństwa sakramentalnego.

Jednym z powodów jest ten, który wynika z problemów z zachowaniem wierności partnerowi. Nie są pewni, czy dotrzymają przysięgi wierności. Zdrady zdarzają się dość często, i to zarówno ze strony kobiet, jak i mężczyzn. I specjalnie im to nie przeszkadza. Jest więc w ich myśleniu swo-



ista blokada wynikająca z braku pewności, czy dochowają małżeńskich przyrzeczeń. Czy np. mężczyzna nie odejdzie do innej kobiety albo znajdzie sobie drugą czy trzecią partnerkę, w wyniku czego ta pierwsza będzie musiała wrócić do rodzinnego domu. Sprawa jest skomplikowana, chociaż czynimy wiele, aby uświęcić rodziny, pokazać znaczenie sakramentu małżeństwa. Niestety zdarza się, że mężczyzna przeprowadza do domu drugą żonę. Poligamia jest dość powszechna. Ten mężczyzna i jego kobiety w dalszym ciągu uczestniczą w życiu Kościoła, chociaż bez pełnego uczestnictwa we Mszy świętej. Zdarza się, że pierwsza żona otrzymuje zgodę od biskupa na przyjmowanie komunii świętej, bo przecież czekała na ten moment, w którym stanie przed ołtarzem i kapłanem, aby złożyć śluby małżeńskie.

Poligamia to jedna z plag, z którą spotykamy się na co dzień. Wynika to pewnie także z bliskiej obecności kultury, obyczajowości i mentalności islamu. Jak sąsiad, z którym ja katolik pozostaję w dobrych relacjach, ma dwie czy trzy żony, to dlaczego i ja nie mogę mieć więcej niż jedną żonę? Takie myślenie jest dość powszechne. Druga przyczyna wynika z prestiżu. Skoro stać mnie na drugą, a tym bardziej trzecią żonę, to znaczy, że jestem zamożny, zaradny. W niektórych sytuacjach poligamia jest wręcz wskazana. Jeżeli szef wioski ma tylko jedną żonę, to nie ma poważania. Skoro stoi na czele wspólnoty, to musi mieć więcej niż jedną żonę, bo w przeciwnym wypadku nie będzie obdarzony szacunkiem. Jest jeszcze i to, że taki przywódca wioskowej wspólnoty przyjmuje u siebie wielu gości, stąd też jest sporo pracy jak na jedną kobietę. Bywa, że ta pierwsza cieszy się, że ma drugą do pomocy... Próbuje się z poligamią walczyć, mówimy o tym z ambony, w czasie katechez, spotkań formacyjnych, czy w czasie bezpośrednich rozmów. Oni nas nawet rozumieją, przytakują, przyjmują argumenty wynikające z wiary chrześcijańskiej. Ale sytuacja i tak się nie zmienia. Są wioski, są plemiona, w których poligamia jest wszechobecna i trudno ją wykorzenić. Trzeba też zaznaczyć, że ci ludzie są na swój sposób szlachetni, pomocni, zaangażowani w życie Kościoła, angażują się w działalność wspólnot parafialnych.

Kościół ma wiele problemów, wiemy, że w Europie następuje sekularyzacja. Mówi się natomiast dość powszechnie, że przyszłość Kościoła jest w Afryce. Moi poprzednicy w parafii Bocaranga wypracowali soborowego ducha, co skutkowało powstaniem wielu wspólnot. Jest ich obecnie ponad dwadzieścia. Te największe, jak np. Legion Maryi, dzielą się na mniejsze – w poszczególnych wioskach czy dzielnicach. To dzielenie wspólnoty wspólnot jaką jest parafa na małe grupy ma swój cel. Chodzi o to, aby przełamać anonimowość, żeby wejść w głąb formacji.

Inną, bardzo prężną jest wspólnota św. Rity. Spotykają się kilka razy w tygodniu, modlą się, poszczą. Bywa, że całe noce spędzają na modlitwach i czuwaniu. Jest i tak, że ja kładę się spać, a słyszę za oknem tam-tamy i głośne słowa modlitwy. Swoje modlitewne spotkania mają i inne wspólnoty – np. św. Józefa, św. Wincentego a Paulo pomagająca ubogim, grupy charyzmatyczne, Świątynia Zmartwychwstania, Świątynia Prawdy, kilka grup młodzieżowych, ministranci, tancerki, dwa chóry.

Moi parafianie mają potrzebę przynależności i wyróżniania się, czy odróżniania. Dlatego też każda wspólnota ubiera się w strój innego koloru. Ci od św. Rity ubierają się na różowo, od Legionu Maryi na czerwono, od św. Józefa na zielono. Wstępując do danej wspólnoty, po złożeniu stosownego przyrzeczenia, kobiety otrzymują kolorowe chustki, zaś mężczyźni kolorowe apaszki. Kiedy przychodzą na mszę świętą od razu widać, kto należy do jakiej wspólnoty. Te barwne stroje są niejako wpisane w naturę mieszkańców Afryki. W czasie niedzielnej Eucharystii jest barwnie, jest radośnie, jest głośno.



Młoda matka.

Te wspólnoty prowadzą świeccy. My jako misjonarze stoimy niejako obok, towarzysząc, czuwając i pomagając, kiedy jest taka potrzeba. Prowadzimy niektóre spotkania, jeżeli jesteśmy o to proszeni. Wierni zaczynają kształtowanie wspólnoty od wyboru kadry – przewodniczącego, sekretarza, skarbnika, ich zastępców – a także kształtowania struktur. Mają własne biuro, organizują sobie działalność, na którą zbierają składki. Proszę mnie – jako proboszcza – o przetrzymywanie pieniędzy. W ten sposób prowadzę taki mały parafialny bank.

Trzeba też zaznaczyć, że te liczne wspólnoty w Kościele afrykańskim nie są tylko wyrazem spontaniczności, oddolną inicjatywą. Dobry przykład idzie z góry – od archidiecezji w stolicy, czyli w Bangi oraz od diecezji w Bouar. W ten sposób te wspólnoty mnożą się, są coraz liczniejsze. I mają ważne zadania do spełnienia, i to jest budujące.

Kościół w Afryce systematycznie się rozwija. Mówiłem już wcześniej o radości z budowania kościoła i wspólnot w małych wioskach. 50 lat temu Bocaranga, stanowiąca centrum dla wielu wiosek, była punktem dojazdowym, do którego przyjeżdżali misjonarze z większej parafii. Dzisiaj Bocaranga jest ważnym ośrodkiem życia religijnego. Wierzę, że za jakiś czas wioski, do których obecnie dojeżdżamy, staną się samodzielnymi parafiami. W naszej parafii corocznie chrzczymy setki ludzi. Oczywiście poziom ich wiary jest różny, w różnym stopniu są też zaangażowani w życie wspólnoty. Przybywa nam w Kościele wiernych, budujemy kaplice i kościoły, kiedy w Europie są one zamykane. W społecznościach afrykańskich wielką wartością są rodzina, dzieci i życie. Skoro mamy takie wartości, to jest nadzieja! Jest nadzieja na przyszłość – przyszłość i rozwój Kościoła.

Wywiad ukazał się w „Informatorze Pelplińskim”



Pielgrzymki w Roku Jubileuszowym w Gabonie

z Libreville pisze br. Piotr Michalik OFM Cap



Pokój i Dobro!

W 2025 r. cały Kościół przeżywa Rok Jubileuszowy. Nasza gabońska wspólnota katolicka widzi w tym czasie okazję do pogłębienia wiary całego lokalnego Kościoła jak i poszczególnych wiernych. „Pielgrzymi nadziei” - jak żyć tą ideą by realnie przemieniała nasze życie? Papież Franciszek wyjaśnił to trzema słowami: iść, razem i nadzieja (która nie może zawieść). Każdy człowiek powinien szukać w swoim życiu gdzie są największe wyzwania, co jest do zmiany, jakie są decyzje do podjęcia. By ten rok przybliżył nas choć trochę do Jezusa i naszych wspólnot osób wierzących.

Nasze Sanktuarium Matki Bożej Gabońskiej w Melen zostało wybrane jako jedno z kilku miejsc pielgrzymkowych naszej archidiecezji. Dlatego wielu pątników przybywa tu, by pomodlić się, przeżyć doświadczenie pielgrzymki, otworzyć się by łaska Boża dotknęła go, a szczególnie tych sfer życia, które najbardziej potrzebują uzdrowienia.

Ludzie przybywają tutaj indywidualnie albo w mniejszych lub większych grupach (rodzinnych, wspólnotowych, parafialnych). Dziś widziałem jedną panią jak z samego rana przybyła, by odbyć samotnie swoją pielgrzymkę, a w południe cały czas jeszcze była w sanktuarium. Są też pielgrzymki diecezjalne lub ogólnokrajowe poszczególnych zawodów



Przekazanie „znaku pokoju”.

lub grup społecznych. Mieliśmy tutaj pielgrzymkę żołnierzy, policjantów i służb porządkowych. Było ich prawie tysiąc osób. Mszy św. przewodniczył arcybiskup Jean-Patrick Iba-Ba. Dla mnie był to szczególny moment. Pierwszymi Gabończykami, których poznałem trochę lepiej jeszcze w poprzednim kraju misyjnym, byli właśnie żołnierze. Był to koniec roku 2013 w Republi

Zdjęcie pamiątkowe z pielgrzymki żołnierzy, policjantów i służb porządkowych.



to koniec roku 2013 w Republice Środkowoafrykańskiej, gdy nasz klasztor seminaryjny stał się obozem dla 10 tysięcy uchodźców, którzy z powodu walk z rebeliantami zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów i schronienia się u nas. Pojechałem wtedy do ówczesnych sił pokojowych państw Afryki Środkowej i prosiłem ich o zapewnienie bezpieczeństwa uchodźcom zebranych w naszym domu zakonnym. Jeszcze tego samego dnia przyjechało siedmiu żołnierzy gabońskich. Byli naszymi „aniołami stróżami” - bliscy ludziom a jednocześnie stanowczy w sprawach bezpieczeństwa. Jednego wieczoru, gdy rebelianci mużmańscy byli u bram naszego seminarium, tylko dzięki ich stanowczej postawie (mimo,



że była ich garstka), rebelianci nie odważyli się zaatakować naszego domu. A wtedy mogło być nawet więcej ofiar wśród uchodźców z powodu paniki niż od kul... Mam dług



Budowa drogi dojazdowej do Sanktuarium.

wdzięczności wobec gabońskich żołnierzy. Dlatego z radością przeżywałem chwile wspólnie spędzone na modlitwie w naszym sanktuarium.

Na koniec nie mogę nie wspomnieć o jeszcze jednej sprawie. Od kiedy tu jestem w Gabonie, w sanktuarium Libreville, miałem poczucie, że jeszcze muszę coś zrobić by to miejsce pielgrzymkowe pociągało nie tylko pięknem duchowym, ale i zewnętrznym. By tzw. mała architektura i infrastruktura pomagała wiernym miło i owocnie spędzić tutaj czas. Czystość to podstawa. Sami wierni dbają o czystość sanktuarium, ale cały czas musimy przypominać na przykład po co są śmietniki... Rok Jubileuszowy wzmocnił moje postanowienie aby wykonać mniejsze i większe prace ulepszące: zadbać o kwiaty, trawniki, palmy... Powiesić afisze okolicznościowe... Zagospodarować dużą skarpe przed Sanktuarium, łącznie z budową muru oporowego i schodów, wybetonować drogę dojazdową, która była już prawie nieprzejezdna... Wymaga to czasu, energii i środków finansowych. Czasu mało, sił jeszcze mniej (po kilku godzinach „prac ręcznych”, w nocy dręczę mnie skurcze u nóg albo rąk). Ale na szczęście Opatrzność Boża i hojność wiernych jest wielka i prace mogą być realizowane.

Pozdrawiam Was wszystkich serdecznie, niech Pan Wam błogosławi w tym kończącym się Roku Jubileuszowym.

br. Piotr

Zdecyduj się i pomóż!

SEKRETARIAT MISYJNY Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

opiekuje się misjonarzami pracującymi
na kontynencie afrykańskim
w Republice Środkowoafrykańskiej
i Republice Czadu.

Wspieraj misje swoją modlitwą, pracą i ofiarą.

Sekretariat Misyjny Kapucynów
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO BP: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371

FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE

zajmuje się organizowaniem i niesieniem pomocy
humanitarnej, dobroczynnej i charytatywnej ludziom po-
trzebującym w krajach afrykańskich,
w których pracują misjonarze z Zakonu
Braci Mniejszych Kapucynów.

Przyłącz się do nas już dziś!

Fundacja Kapucyni i Misje
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934
www.fundacja.kapucyni.pl



1,5% KRS: 0000356850 

Biuletyn „Kapucyni i misje”

Za zgodą władzy zakonnej.
Do użytku wewnętrznego Kościoła.
Koszt prenumeraty to dowolna ofiara
na pokrycie wydatków związanych z drukiem.

Wydawca:

Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16
30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew.132
e-mail: misje@kapucyni.pl
www.misje.kapucyni.pl

Redakcja:

br. Bartosz Ekert OFM Cap (red. naczelny)
Diana Bonowicz
Nakład: 5500 egz.

Skład i druk:

Studio Graphito, tel. 71 310 21 65



Październik

MIESIĄC MISYJNY

ZRÓB COŚ DOBREGO DLA MISJI...

**POMÓDL SIĘ ZA MISJONARZY
ZAINTERESUJ SIĘ TEMATYKĄ MISYJNĄ
GŁOŚ SŁOWO BOŻE INNYM**

www.misje.kapucyni.pl

www.fundacja.kapucyni.pl